



Priorytet formacji intelektualno-moralnej w świetle wybranych przekazów biblijno-patrystycznych

Ks. Prof. dr hab. Franciszek Drączkowski

Urodził się w 1941 r. w Fordonie – Bydgoszczy. Studiował filologię klasyczną i historię Kościoła w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1968 – 1973) oraz patrologię w Rzymie (1973 – 1976). Habilitował się w 1981 r. na podstawie rozprawy „Kościół – Agape według Klemensa Aleksandryjskiego”. W 1992 r. otrzymał tytuł naukowy profesora teologicznych. W latach 1994 – 1997 był pierwszym rektorem WSD w Toruniu. Jest kierownikiem Katedry Patrologii Greckiej w KUL. Jest autorem ponad 180 prac drukowanych, w tym kilkunastu pozycji książkowych. Promotor licznych prac magisterskich i doktorskich.

1. ALTERNATYWA MIŁOŚCI

„Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie” (1 J 2,15)

Na wstępie należy wyjaśnić, że św. Jan Apostoł posługuje się terminem „świat” (kosmos) w specyficznym znaczeniu. „Świat”, o którym mówi św. Jan, to nie ziemia z wszystkimi planetami jako dzieło Stwórcy, to nie teraźniejszy okres ludzkości w stosunku do przyszłego ani też nie ludzkość, którą Bóg umiłował (J 3,16), a Chrystus pan odkupił (1 J 2,2; 4,14; J 3,17; 4,42; 12,47). Św. Jan pomija również znaczenie tego słowa spotykane u greckich autorów, u których pojęcie „świat” wyrażało przede wszystkim porządek i piękno. U niego świat to raczej to wszystko, co jest Bogu przeciwne i od Niego odwodzi, królestwo grzechu i zła, gdzie panuje „księża tego świata” (J 12,31; 14,30; por. Mt 4,8; 1 Kor 2,6.8; Ef 2,2). (Listy Katolickie, wstęp – przekład z oryginału, komentarz, oprac. F. Gryglewicz, Poznań 1959, s. 373).

Miłość do Boga, Który jest samym Dobrem i źródłem wszystkiego dobra, nie jest do pogodzenia z miłością zła, prze-

ciwnego Boga, ani też z miłością tego wszystkiego, co odwodzi od Boga, w pierwszym rzędzie z miłością „dóbr tego świata”. Tę myśl wyraża św. Jan w dalszych słowach, cytowanego wersetu: „Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca” (1 J 2,15).

Echa postulatów Janowych znajdujemy w nauce ojców Kościoła. Św. Grzegorz Wielki w swych homiliach wielokrotnie apeluje do swych słuchaczy, by nie przywiązywali swych serc do przemijających dóbr tego świata: „Chcę was zachęcić, abyście wszystko porzucili, ale się nie odważam. Jeśli wszystkiego na tym świecie porzucić nie możecie, to tak trzymajcie rzeczy tego świata, aby one was w świecie nie trzymały, żeby ziemskie rzeczy były posiadane, ale nie posiadały, żeby to, co macie, podlegało władzy waszego ducha i żeby duch nie był zwyciężony umiłowaniem rzeczy ziemskich, i żeby one raczej go miały. Niech więc rzeczy doczesne będą używane, a wieczne w pragnieniu; niechaj tymczasowe będą używane w drodze, a wieczne jako cel upragnione. Jakby z boku patrzy-

my na to, co w świecie się dzieje. Oczy naszego ducha przed siebie kierujmy, niech z całą uwagą w to się wpatruje, dokąd dojsz mamy”. (Homilia 36, 11, w: Św. Grzegorz Wielki, Homilie na Ewangelie, przekł. W. Szołdrski, Warszawa 1970, s. 277) Warto zwrócić uwagę, że w powyższej wypowiedzi św. Grzegorz nie nawołuje do porzucenia dóbr ziemskich i co więcej aprobuje ich posiadanie i używanie. Istotny akcent postawiony jest na „dyspozycje serca”. Rzeczy ziemskich nie należy pragnąć, ani przywiązywać się do nich, ani ich miłować. Miłość dóbr doczesnych nie jest do pogodzenia z miłością Boga i rzeczy wiecznych. Podobnie rzecz się ma, gdy chodzi o miłość bliźniego, która nie powinna być nigdy postawiona ponad miłość Boga. Analizując słowa zaczerpnięte z Ewangelii św. Łukasza: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być uczniem” (Ek 14, 26), Grzegorz Wielki zastanawia się, jak należy je rozumieć w kontekście przykazania miłości bliźniego. Nasz autor zastanawia się: „Czy możemy równocześnie nienawidzić i miłować?” (Homilia 37, 2; op. cit., s. 281). Na to pytanie daje następującą odpowiedź: „Winniśmy kochać bliskich nam, a nienawidzić i unikać i nie znać tych, którzy stawiają przeszkody na naszej drodze do Boga. Przez nienawiść bowiem miłujemy tego, kogo nie słuchamy, gdy kierując się cielesną mądrością chce nas nakłonić do złego. Aby jednak wykazać iż ta nienawiść do bliskich nie pochodzi z niechęci lecz z miłości, Pan zaraz dodał: «A nadto życia swego». Nakazano więc nam nienawidzić bliskich, nienawidzić swego

życia. Jest więc pewne, że ten bliźniego kocha nienawiścią, kto go tak kocha jak siebie samego. Wtedy bowiem nienawidzimy swojego życia jak należy, gdy nie ulegamy jego cielesnym pragnieniom, gdy przełamujemy jego żądze, odmawiamy mu tego, co rozkosz mu sprawia. Gdy się więc nim gardzi i ku lepszemu je kieruje, to jakby nienawiścią się je kocha. Z takim więc rozróżnieniem winniśmy naszym bliźnim okazywać nienawiść, iż w nich i kochamy to, czym są i nienawidzimy w nich to, czym stawiają przeszkody na naszej drodze do Boga” (Tamże).

W powyższej wypowiedzi zdecydowanym priorytetem, który św. Grzegorz stawia, jest „nasza droga do Boga”. Tych, którzy nam stawiają przeszkody na tej drodze, należy: nie znać, nie słuchać i unikać. Taka postawa bywa określana przez św. Grzegorza z retoryczną przesadą jako „nienawiść”. W istocie rzeczy jest ona do pogodzenia z miłością. W tym kontekście termin „odium” nie oznacza uczucia nienawiści, lecz określa postawienie miłości Boga i „drogi do Niego”, ponad wszystko, nawet ponad najbliższych. Mając to na uwadze św. Grzegorz konkluduje: „należy kochać na tym świecie każdego, nawet przeciwnika, tego jednak, kto stoi nam na przeszkodzie na drodze Bożej, miłować się nie powinno, choćby to był nasz krewny” (Tamże, 37,3, s. 282).

Miłość Boga winna pozostawać w harmonijnej równowadze z miłością bliźniego. Nie oznacza to, że obie te miłości równorzędne. Priorytet miłości Boga, wypływa zdaniem św. Grzegorza, już z samego sformułowania przykazania miłości. Należy zauważyć, że przykazanie miłości bliźniego zostało ograniczone

miarą, która zawarta jest w słowach: „*miłuj bliźniego jak siebie samego. Co się zaś tyczy miłości Boga, to ta żadną miarą nie jest ograniczona*”. (Homilia 38,10)

Miłość Boga jest bez granic. Na niej też winna być oparta miłość bliźniego, która wtedy jest tylko prawdziwa, gdy swą motywację czerpie z miłości Boga. Św. Grzegorz powyższą regułę formułuje bardzo radykalnie, w następujących słowach: „*Niechaj jednak nikt, gdy kogoś miłuje, zaraz nie sądzi, iż ma miłość, jeśli przedtem nie zbada siły swej miłości. Jeśli bowiem kogoś kocha, lecz nie kocha ze względu na Boga, to nie ma miłości, choć sądzi, iż ją posiada. Miłość zaś jest prawdziwa, jeśli w Bogu kocha się przyjaciela, a ze względu na Boga kocha się wroga. Ten bowiem ze względu na Boga kocha tych, których miłuje, jeśli kocha i tych, o których wie, iż go nie miłują*”. Kto kogoś kocha, lecz nie ze względu na Boga, nie ma miłości. (Homilia 38, 11).

W podobnym duchu wypowiada się św. Augustyn, akcentując zasadę jedności i jedyności miłości: „*Miłość ta jest tylko jedna, ta sama, niepodzielna i cała w stosunku do Boga i bliźniego. Wprawdzie ściśle należy się ona Bogu, lecz łączy jednych ludzi z innymi. Akt miłości bowiem do Boga jest równocześnie ogólną postawą życzliwości w stosunku do ludzi. Z miłości do Stwórcy szanujemy jego stworzenie i na równi stawiamy ze sobą, zgodnie z wolą Stwórcy i racją natury...*” (Augustyn, *Homilie na Ewangelię Jana* 65,2). Nie wolno zapominać, że przykazanie miłości Boga zostało sformułowane bardzo radykalnie: Boga winniśmy miłować z całego serca, ze wszystkich sił, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. (Mt 22, 36; Mk 12, 28 – 34). Cały to

znaczy sto procent. Ponad tę miłość nie może być przedłożona żadna inna miłość: ani miłość najbliższych nam osób, ani tym bardziej miłość rzeczy stworzonych przez Boga. Dla chrześcijanina alternatywna miłość nie powinna istnieć. Święty Jan Apostoł wyraził tę zasadę w słowach: „*Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca*” (1 J 2,15). Warto zastanowić się, w jakim stopniu, ta zasada weryfikuje się w życiu chrześcijan.

2. MIŁOŚĆ „TEGO ŚWIATA”

W czasach dzisiejszych daje się zauważyć wzmożony pęd do zdobycia dóbr materialnych w pierwszym rzędzie bogactwa oraz pieniędzy i to za wszelką cenę. Dla wielu ludzi pieniądz staje się „bogiem”! Dla jego zdobycia są gotowi poświęcić wszystko, łamiąc wszelkie prawa boskie i ludzkie. Przedmiotem ich gorących pragnień stają się wyłącznie przemijające dobra materialne – dobra tego świata. Dla wielu zdobycie bogactwa staje się głównym i jedynym celem życiowym. W obfitości dóbr materialnych upatrują swoje szczęście. Wydaje im się, że wtedy dopiero będą szczęśliwi, jak zdobędą „wielkie pieniądze”. Jak złudne często okazują się te założenia. Pędząc za dobrobytem materialnym, popadają w nędzę duchową. Rodzi się pytanie, która nędza jest dotkliwsza: duchowa czy materialna? W nauce Ojców Kościoła, ubóstwo duchowe w szczególności zaś moralne, jest najtrudniejsze do zniesienia. Z tej racji św. Ambroży mówi wprost o „ubóstwie bogaczy”, mając na uwadze ludzi zamożnych obciążonych grzechami, dręczonych żądzą posiadania, zazdrością, niepokojem o sprawy majątkowe, zniewolonych przez dobra materialne. Posługując się tekstami

biblijnymi w szczególności zaś cytatami z Księgi Koheleta, przedstawia z wielką ekspresją tragiczną sytuację takich ludzi: „Czyż bogacz – pisze Ambroży – jest czym innym niż niemającą dna otchłanią na majątek, -niezaspokojonym głodem i pragnieniem złota? Im więcej pochłonie, tym większą płonie żądzą. Mówi Pismo Św.: „Kto się kocha w zasobach, ten nie ma z nich pożytku” (Koh 5,9). I nieco dalej: „Bo również i to jest bolesną niedolą, że tak odejdzie jak przyszedł. I cóż mu przyjdzie z tego, że trudził się na próżno. A nadto i wszystkie dni jego scho- dzą w ciemności i smutku, w wielkim zmartwieniu, chorobie i gniewie” (Koh 5,15-16), tak, iż bardziej znośny jest los niewolników. Oni bowiem są w niewoli ludzi, ten zaś w niewoli grzechu. Kto bowiem popełnia grzech jest niewolnikiem grzechu (por. Rz 6,17). Zawsze w wię- zach, zawsze w kajdanach. Nigdy z pęt nie uwolniony, ponieważ zawsze uwi- kłany w przestępstwa. Jakże nędzna to niewola być niewolnikiem grzechu! Nie może zaznać tego, co nakazuje nawet sama natura, nie poznał dobroczynnych skutków jakie przynosi sen, nie znajduje przyjemności w jedzeniu ten, którego żaden z czynów nie jest wolny od jarzma niewoli. „Słodki jest sen robotnika, czy dużo, czy mało się naje, lecz bogacz mi- mo swej sytości nie ma snu spokojnego” (Koh 5,11). Chciwość zrywa go ze snu. Dręczy go ustawicznie pragnienie, by zagarnąć cudzą własność, skręca go za- zdrość, niepokoi go zwłoka, przerażają go niskie dochody i nieurodzaj, nie dają spokoju obfite plony” (Historia Nabota 28 – 29, w: Święty Ambroży, Historia Nabo- ta, przekł. M. Kozera, Sandomierz 1985, s. 41 – 42).

W powyższych słowach nakreślony został portret człowieka zasobnego w dobra materialne, lecz jakże ubogiego w dobra duchowe, głęboko nieszczęśli- wego, dręczonego przez smutek, zmar- twienia, gniew, niepokój, trawionego przerażeniem. Przyczyną jego stanu nie są dobra materialne jako takie, lecz namiętności, w pierwszym rzędzie nie- okiełzana żądza posiadania, która pcha go do grzechu. W tej sytuacji odrzucenie dóbr materialnych na nic się nie zda, jeśli człowiek nie naprawi swego stanu we- wnętrznego. Inaczej mówiąc, pozbycie się bogactwa materialnego nie naprawi automatycznie nędzy moralnej.

Na kanwie tych rozważań rodzi się słuszne pytanie, jaki winien być stosu- nek chrześcijan do dóbr materialnych? Czy nakaz Chrystusa, skierowany do bogatego młodzieńca: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mt 19, 21) należy rozumieć do- słownie? W tej sprawie dość specyficzne stanowisko zajmuje Klemens Aleksan- dryjski, który zwraca uwagę na użytecz- ność dóbr materialnych, co więcej wska- zuje wręcz na ich konieczność w dziele miłosierdzia chrześcijańskiego. „Jakaż bowiem wspólnota pozostawałaby lu- dziom, gdyby nikt nic nie miał? – pyta tenże autor! – Czy nie stwierdzamy, że taka zasada byłaby jawnie przeciwna wielu innym pięknym naukom Pana i sprzeczna z nimi? „Czyńcie sobie przyja- ciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecz- nych przybytków” (Łk 16,9). „Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, ani złodzieje nie wykupu- ją” (Mt 6,20). Jakżeby ktoś mógł nakar-

mić łaknącego, napoić pragnącego, przyodziać nagiego, ugościć bezdomnego (por. Mt 25,35) – (a nie czyniącym tego grozi ogień i ciemności zewnętrzne) – jeśli by każdy sam już pierwszej odczuwał brak tego wszystkiego? Przecież i Jezus gości u Zacheusza i Lewiego – Mateusza, ludzi bogatych i celników, a nie nakazuje im porzucić majątku; wprowadza jedynie słuszny sposób korzystania z niego, a kładzie kres korzystaniu niesprawiedliwemu, kiedy oznajmia: „Dzisiaj domowi temu stało się zbawienie” (Łk 19,9). Tak pochwała ich uczynki, że choć mienia jeszcze nie porzucili, im także poleca żyć we wspólnocie: napoić spragnionego, dać chleba łaknącemu, przyjąć bezdomnego, nagiego przyodziać. Jeśli zaś tych uczynków nie można pełnić nie posiadając mienia, a Pan nakazywałby wszelkie mienie porzucić, czyżby to nie oznaczało, że poleca On zarazem te same rzeczy dawać i ich nie dawać, głodnych karmić i nie karmić, gości przyjmować i drzwi przed nimi zamykać, swym dobrem się dzielić i zarazem nie dzielić? A to jest chyba największą ze wszystkiego niedorzecznością” (Który człowiek bogaty może być zbawiony? 13; przekł. J. Czuj, Kraków 1995, s. 62 – 64)

Logika zawarta w powyższej wypowiedzi, jest nie do obalenia. W dniu Sądu Ostatecznego dobre czyny, w postaci konkretnej pomocy materialnej świadczonej naszym bliźnim, będą decydowały o naszym postawieniu po prawicy Bożej, tj. o naszym zbawieniu. Czyny te, może spełniać tylko ten, kto posiada jakieś dobra materialne. Z tej racji, dobra materialne właściwie używane, stają się poniekąd narzędziem naszego zbawienia. „Narzędzie – twierdzi Klemens Alek-

sandryjski – jeśli się nim posługujesz według zasad sztuki, tworzy arcydzieła; jeśli brak ci umiejętności, jemu także udziela się twoja niezręczność chociaż nie jest jej winna. I bogactwo jest takim narzędziem. Umiesz go używać sprawiedliwie? Służy sprawiedliwości. Z natury bowiem swojej ma ono służyć, ale nie rządzić” (Tamże, 17). W konsekwencji należy wyzbyć się, według Klemensa, nie dóbr zewnętrznych, lecz nadmiernego przywiązania do nich, które prowadzi do niesprawiedliwego ich użytkowania. Szkodliwa jest żądza posiadania. Jej należy się pozbyć. „Kto zaś w duszy – pisze Klemens – piastuje umiłowanie bogactwa i miast Ducha Bożego nosi w sercu złoto lub rolę i wciąż bez miary majątności zagarnia i zawsze stara się, by mieć jeszcze więcej, ku ziemi schylony i sidłami świata skrępowany, prochem będący i w proch mający się obrócić (por. Rdz 3,19) – czyż może zapragnąć królestwa niebieskiego i zatroszczyć się o nie? Toć on przecież ma w piersi nie serce, ale rolę lub kruszec drogi i zawsze musi być pochłonięty tym, co go opętało. Gdzie jest bowiem myśl człowieka, tam i skarb jego (por. Mt 6,21)” (Tamże, 20-21).

Z tej racji owym bogaczem, któremu trudno będzie wejść do Królestwa Niebieskiego, może być nawet ten, kto rozdał swój majątek ubogim, a nie wyzbył się przywiązania do niego: „Człowiek zatem wyzbywszy się światowego dostatku, może być jeszcze bogaty w namiętności i to właśnie z powodu braku dóbr materialnych. Usposobienie bowiem wewnętrzne robi swoje, dławi i zagłusza, i rozpala go żywionymi w duszy namiętnościami. Nic więc nie skorzystał, bo choć żyje w nędzy, zasobny

jest jednak w namiętności. Nie odrzucił tego, co należało odrzucić, ale rzeczy obojętne; pozbawił się wprawdzie tego, co miało mu służyć, ale podpalił pożądliwość niby suche drewno, którego nigdy nie brak tam, gdzie jest niedostatek dóbr zewnętrznych” (Tamże, 19).

W opozycji do portretu „ubogiego bogacza”, tj. takiego, który nie posiada dóbr materialnych lub się ich pozbył dobrowolnie, jednak w sercu żywi namiętne do nich przywiązanie, kreśli Klemens Aleksandryjski portret „bogacza ubogiego duchem”, wolnego od żądz posiadania, zasobnego w cnoty, który zdąży pewną drogą do zbawienia: „Kto bowiem, posiadając majątność i złoto, i srebro, i domy, widzi w nich dary Boże i Bogu dawcy służy nimi na zbawienie ludzi; kto wie, iż rzeczy te posiada raczej dla braci niż dla siebie, kto staje się lepszym przez ich posiadanie, a nie jest niewolnikiem swego majątku, kto nie zajmuje się ciągle w duszy swymi dobrami i nie ogranicza, i nie zamyka w nich swego życia, ale zawsze trzyma się nad jakimś dziełem pięknym i Bożym; kto, zmuszony do wyrzeczenia się majątności, umie i tę utratę znieść z pogodnym umysłem i żyć w ogołoceniu tak samo jak żył w dostatku, ten jest owym błogosławionym przez Pana: jego to Zbawiciel nazwał ubogim w duchu, on jest dziedzicem doskonałym królestwa niebieskiego, a nie bogaczem, który żyć nie może” (Tamże, 20).

Wnętrze człowieka zatem, jego serce, a nie posiadanie lub nieposiadanie dóbr materialnych decyduje o tym, czy nazwiemy go ubogim czy bogatym. Konkluzją tych rozważań o względności określić: „ubogi” – „bogaty” niech będą

słowa Klemensa Aleksandryjskiego: „A więc prawdziwie i pięknie bogatym jest człowiek bogaty w cnoty, który wszystkim, co los mu przyniesie, potrafi posłużyć się w sposób święty i godny człowieka wierzącego: pozornie zaś jest tylko bogaty ten, kto opływa w cielesne dostatki i życie swoje złożył w dobrach zewnętrznych – te bowiem przemijają i giną, kiedyś kto inny je weźmie, a u kresu nikt ich już w ogóle posiadać nie będzie. I tak samo może być ubogi prawdziwy – albo też nieprawdziwy i niesłusznie zwany ubogim; pierwszy to ubogi w duchu, co jest właściwe; drugi – według świata, co jest niestosowne. A zatem ubogi w duchu i bogaty u Boga mówi do człowieka, który nie będąc ubogi według świata, bogaty jest w namiętności: „Pozbądź się tego, co w duszy twojej jest niewłaściwe i obce jej, a staniesz się człowiekiem czystego serca i będziesz oglądał Boga”. Myśl ta została także wyrażona innymi słowami: „I wejdiesz do królestwa niebieskiego”” (Tamże, 23-24).

„Bóg nieskończenie doskonały i szczęśliwy zamysłem czystej dobroci, w sposób całkowicie wolny, stworzył człowieka, by uczynić go uczestnikiem swego szczęśliwego życia” (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1). W Bogu jest pełnia wszelkiej radości i rozkoszy nieprzemijających. Człowiek z pędu własnej natury szuka radości i przyjemności oraz pragnie rozkoszy. Św. Grzegorz Wielki zastanawia się, które dobra są w stanie zaspokoić w pełni te pragnienia: dobra materialne czy dobra duchowe? Usiłując odpowiedzieć na to pytanie zwraca uwagę na przemijalność dóbr doczesnych. Dobra tego świata, dobra ziemskie (terrena), z upływem czasu przemijają (Homi-

lie na Ewangelie, 28,3; 36, 13; op. cit). To, co nietrwałe nie może stać się źródłem trwałej radości i przyjemności. Przemijające jest to wszystko, co cielesne (corporeale) w przeciwieństwie do tego, co jest duchowe (spiritalite). Przemijające są też uciechy i radości cielesne oraz zaszczyty i urzędy. (Homilie na Ewangelie 36,1; 11,5; 28,2; op. cit). Rzeczy przemijające, materialne, nie są w stanie nasycić głodu ludzkiego serca, które szuka prawdziwych i trwałych przyjemności. W tej kwestii podaje św. Grzegorz swym słuchaczom następujące wyjaśnienie: *„To jest, najdrożsi bracia, różnica między przyjemnościami ciała i ducha, iż bardzo się pożąda cielesnych przyjemności, gdy się ich nie ma, a gdy się ich chciwie używa, wnet sprawiają niesmak z powodu przesyty. A przeciwnie duchowe przyjemności sprawiają niesmak, póki się ich nie ma; pragnie się zaś ich, gdy się je posiada; spożywający o tyle bardziej ich pragnie, o ile więcej ich używa. Co do tamtych, to podobają się, póki się ich pragnie. Stają się zaś niemiłe, gdy się ich zaznaje. Co zaś tych tyczy, to słabo się ich pragnie, póki z doświadczenia się nie pozna, jak bardzo one są miłe. Pożądanie tamtych rodzi nasycenie, a nasycenie wywołuje niesmak, w tych zaś za pożądaniem idzie nasycenie, a to sprawia, iż się jeszcze bardziej pragnie nasycenia. Duchowe bowiem radości nasycając ducha powiększają jeszcze jego pragnienie”* (Tamże, 36,1)

Przyjemność ciała przeciwstawia się przyjemnością ducha. Te pierwsze prowadzą do „przesytu”, stają się niemiłe i wywołują – w miarę używania – „niesmak”. Duchowe – przeciwnie, im więcej się je poznaje i kosztuje, tym bardziej się ich pragnie. Dramat człowieka tkwi w tym, że jego natura skażona grzechem

Adama, bardziej pragnie ziemskich przyjemności niż duchowych. Człowiek, który gustuje tylko w przyjemnościach cielesnych, skazany jest na udrękę wiecznego pragnienia.

Reasumując, można powiedzieć, że Ci wszyscy, którzy wyłącznie skierowali swoje dążenia i pragnienia serca ku przemijającym rzeczom „tego świata”, upatrują swoje szczęście w bogactwie, czy sławie bądź władzy, popadają za zwyczaj w nędzę moralną i duchową, która jest o wiele gorsza i przykra od niedostatku materialnego. Poszukując w rzeczach ziemskich i cielesnych przyjemności i zadowolenia, osiągną tylko nędzne okruchy prawdziwej rozkoszy i radości. Człowiek nie zaspokoi swego pragnienia miłości, dopóty nie porzuci pogoni za kroplami rosy i nie zwróci się do Krynicy Wody Żywej. Miłość „tego świata” nie daje szczęścia prawdziwego: jest zwodnicza, fałszywa i bałamutna.

3. WYBRAĆ TO, CO LEPSZE

Wybór miłości Boga, jest najlepszym wyborem, jakiego może człowiek dokonać w swym życiu. Taki wybór jest wyborem prawdziwego szczęścia. Św. Augustyn przypomina, że tylko w Bogu jest pełnia wszelkiego dobra w wymiarze absolutnym. Wybór więc miłości Boga jest wyborem życia szczęśliwego (O życiu szczęśliwym 10 – 12; w: Św. Augustyn, Dialogi Filozoficzne, Warszawa 1953, t. I, s. 17 – 20). wybór miłości Boga, oznacza wybór określonej drogi życiowej. Miłość Boga weryfikuje się przede wszystkim w spełnieniu Jego woli. Same emocje oraz czcze deklaracje nie wystarczą. Znamienne jest w tej kwestii pouczenie samego Jezusa Chrystusa: „Nie każdy, który Mi

mówi „Panie, Panie”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 7, 21). Wola Boża została wyrażona w Bożych przykazaniach. Mając to na uwadze, św. Jan Apostoł wprost stwierdza: „miłość względem Boga polega na spełnieniu jego przykazań” (1 J 5, 3).

Tenże św. Jan również poucza, że istnieje druga ważna dziedzina, w której weryfikuje się miłość Boża i tą dziedziną jest przyjęcie prawdy Bożej, zawartej w Jego nauce: „Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała” (1 J 2, 5). Naukę Bożą poznajemy przez słuchanie słowa Bożego. Ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je, doznają niezwyklej nobilitacji. Do niewiasty z tłumu, która głośno zawołała: „Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, które ssałeś” Jezus odpowiedział: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27 – 28). Kto pełni wolę Ojca Niebieskiego, ten staje się Chrystusowi tak bliski jak Jego Własna Matka oraz bracia: „I wyciągnąwszy rękę ku swoim uczniom, rzekł: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”” (Mt 12, 49 – 50).

Mając na uwadze powyższe wypowiedzi można stwierdzić, że miłość Boga weryfikuje się w dwóch podstawowych zakresach: poznawaniu i przyjmowaniu nauki Bożej, nauki Jezusa Chrystusa oraz w ćwiczeniu się w posłuszeństwie przykazaniom, w których wyrażona jest wola Boża. Reasumując można powiedzieć, że człowiek miłujący Boga podejmuje proces formacji intelektualno – mądrościowej oraz moralno – etycznej. Celem

obu tych procesów jest doskonałość chrześcijańska, dzięki której upodabiamy się do Chrystusa. Sobór Watykański II przypomina, że wszyscy chrześcijanie powołani są do świętości (*Lumen gentium* 39 – 40). Chrystus kieruje do wszystkich wierzących apel: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt 5, 48). Podobne wezwanie kieruje św. Paweł: „Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze” (1 Tes 4, 3; por. Ef 1,4).

Zdaniem ojców Kościoła, znaczącą rolę w procesie doskonalenia pełni wychowanie chrześcijańskie (S. Możdżeń, Ojcowie i pisarze Kościoła – poglądy pedagogiczne, w: Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku, Warszawa 2005, t IV, s. 92 – 97). Zdaniem Klemensa Aleksandryjskiego „pedagogia zajmuje się wychowaniem dzieci, jak to wynika z samej jej nazwy.” (Pedagog I 12, 1). W Piśmie Świętym Bóg jest określany jako Ojciec wszystkich ludzi – wszystkich wierzących (Rz 1, 7; 1 kor 1,3; Flp 1,2). Stąd określenie „dzieci” jest odnoszone do wszystkich wierzących. Celem wszystkich wierzących, jak już wspomnieliśmy, jest doskonalenie i wzrost na miarę dojrzałości Chrystusowej (Ef 4, 13). Proces doskonalenia dokonuje się, zdaniem Klemensa Aleksandryjskiego, przez wychowanie: „chwalmy ów błogosławiony plan Boży, dzięki któremu człowiek jest wychowywany i uświęcany jako dziecko Boże. Na ziemi będąc wychowany, staje się obywatelem nieba, gdzie łączy się z Ojcem, którego na ziemi uczy się poznawać” (Pedagog III 99, 1). Zatem wszyscy wierzący stają się „wychowankami błogosławionej pedagogii” (tamże); są nimi wszyscy, niezależnie od wieku, to jest: dzieci, młodzież

oraz dorośli. Jezus Chrystus, Boskie Słowo, jest wychowawcą wszystkich ludzi: „Naszym Pedagogiem jest święty Bóg, Jezus, przewodnik całej ludzkości, Logos i sam Bóg, który kocha ludzi, jest naszym Pedagogiem” (Pedagog I 55, 2). Boski Logos, Syn Boży, jest wychowawcą wszystkich ludzi w wymiarze uniwersalnym.

Program formacji, przewidziany przez Bożą pedagogię, obejmuje całego człowieka, zarówno jego sferę intelektualną oraz moralną jak też sferę egzystencjalną. Celem formacji intelektualnej jest nie tylko zdobycie wiedzy, lecz również, i to przede wszystkim, zdobycie mądrości prawdziwej.

Chrystus jest uosobioną mądrością. Naśladowanie Chrystusa będzie polegać na upodabnianiu się do Niego, na przyjmowaniu słów Jego Mądrości i wcielaniu ich w czyn. Mądrość prawdziwa zakorzeniona jest w prawdzie, która w pełnym wymiarze znajduje się w Bogu, a objawiona została w Jezusie Chrystusie, który sam o sobie powiedział, że jest Prawdą (J 14,6). Kto więc znajduje się poza Chrystusem, nie ma udziału w prawdziwej mądrości. Kiedy Pismo Św. gani mądrość i mędrców, to ma właśnie na uwadze tych, którzy rozminęli się z prawdą, bądź to przez odrzucenie Chrystusa, bądź to przez przyjęcie tylko części prawdy, jak to uczynili heretycy. Do tych obu kategorii ludzi odnoszą się słowa Pisma Św.: „Mądrość bowiem tego świata jest głupstwem u Boga” (I Kor 3,19). „Wie Pan, że próżne są zmysły mędrców” (I Kor 3,20; Ps 94,11); „Wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych zniweczę” (Iz 29,14). „Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczoney? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczy-

nił Bóg głupstwem mądrości świata?” (I Kor 1,19-20).

Natomiast mądrość prawdziwą Pismo Św. aprobuje i poleca. Mądrość ta stała się przedmiotem kerygmatu apostołskiego. Święty Paweł wręcz oświadcza: „A jednak głosimy mądrość między doskonałymi”, tj. ludźmi żyjącymi już łaską chrztu św. i duchem Ewangelii, „ale nie mądrość tego świata ani władców tego świata, zresztą przemijających. Lecz głosimy tajemnicę mądrości Bożej, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej (...)” (I Kor 2,6-7). Pismo Św. gorąco zachęca do zdobywania mądrości: „Mądrość bowiem, zgodnie ze swą nazwą, nie dla wielu jest dostrzegalna. Słuchaj synu, przyjmuj me zasady, a rady mojej nie odrzucaj! Włóż nogi w jej dyby, a szyję swą w jej obroź! Podaj ramiona swe i dźwignij ją, a nie zzymaj się na jej więzy! Całą duszą zbliż się do niej i strzeż jej dróg ze wszystkich sił! Ubiegaj się o nią, szukaj, a da ci się poznać, a gdy ją posiadasz, nie wypuszczaj z objęć” (Syr 6,22-27).

Nabywanie mądrości dokonuje się przez ciągłe czytanie i zgłębianie słowa Bożego zawartego w Piśmie Św. To, co Bóg objawił przez Swego Syna, przez Boski Logos, to w głównej mierze treść całego Pisma Świętego. Cała mądrość od Boga pochodzi, jest Nim na wieki” (Syr 1,1). Cała mądrość pochodzi od Boga za pośrednictwem Boskiego Logosu, który „cały jest myślą, cały jest światłem pochodzącym od Ojca”, „mądrością i wiedzą, i wszystkim, cokolwiek jest z tymi pojęciami spokrewnione”. Syn Boży, który jest „światłem prawdziwym” (J 1,9), „mądrością Bożą” (I Kor 1,24), jest jedynym źródłem i dawcą wszelkiej prawdy,

bo sam jest „prawdą” (J 14,6), jest początkiem wszelkiej autentycznej kultury, wiedzy i nauki. „Jedna jest bowiem tylko droga prawdy, ale do niej jak do nigdy wysychającej rzeki spływają z różnych stron różne strugi.” (Klemens Aleksandryjski, *Stromateis I* 29, 1; przekł. J. Pliszczyńska, w: Klemens Aleksandryjski, *Kobierce*, Warszawa 1994, t.1.s. 20)

„Niewyczerpana jest wiedza i mądrość Boża. Ten, kto zapagnie do niej się zbliżyć, wkracza na drogę wieczności. Rzecz jasna, iż najpierw skupi się na tym, co zawiera Biblia, ale nie tylko. To bowiem, czego Syn Boży nauczał, zawarte jest nie tylko w Piśmie Św., ale i w Tradycji oraz żyje dalej w nauce Kościoła. Biblia, Tradycja, nauka Kościoła wyrosły w określonych etapach kultury i cywilizacji. Bez ich poznania trudny będzie dostęp do wiedzy i mądrości Boskiego Logosu, Jezusa Chrystusa. Z tego względu rodzi się postulat, by „czerpać z całej skarbnicy kultury to, co pożyteczne” (Klemens Aleksandryjski, *Stromateis II* 4,1). Realizacja tego postulatu jest długotrwała i wieloetapowa. Proces zdobywania wiedzy religijnej i świeckiej winien postępować paralelnie.

Pierwszy etap koncentruje się na zdobywaniu szeroko pojętej wiedzy ogólnej, tak w zakresie nauk humanistycznych, jak i ścisłych. Formacja ta obejmuje wiadomości z dziedziny literatury, historii, nauk matematyczno – przyrodniczych, jednym słowem to wszystko, co współcześnie stanowi program wykształcenia ogólnego, co w starożytności określano mianem *enkyklios paideia*, a w średnio-wieczu naukami wyzwolonymi. Wiedza ta zbliża do Boga, jeśli jej przekazywaniu towarzyszy właściwa formacja religij-

na. Rozpamiętywanie bowiem tajemnic przyrody, poznawanie piękna i złożoności wszechświata tudzież dostrzeganie działania Opatrzności w życiu jednostkowym i społecznym, budzi podziw i uznanie dla mądrości i potęgi Boga Stwórcy, który kieruje wszystkim i podtrzymuje istnienie wszystkich bytów. Na tym etapie umysł ludzki zdobywa nie tylko wiedzę ogólną o świecie i człowieku, ale również osiąga pewną dojrzałość, dzięki której zwiększa się jego percepcja umysłowa i uwrażliwienie na prawdę.

Mądrość prowadzi niezawodnie do dobra. Człowiek na co dzień staje przed wyborem dobra i zła. Jeśli dzięki łasce Bożej, zaczyna stale wybierać dobro, dochodzi do wytworzenia stałych dyspozycji, czyli osiąga sprawności habitualne, nazywane cnotami.

„Cnota jest habitualną i trwałą dyspozycją do czynienia dobra. Pozwala ona osobie nie tylko wypełniać dobre czyny, ale także dawać z siebie to, co najlepsze. Osoba cnotliwa wszystkimi swoimi siłami zmysłowymi i duchowymi dąży do dobra; zabiega o nie i wybiera je w konkretnych działaniach. Celem życia cnotliwego jest upodobnienie się do Boga” (Katechizm Kościoła Katolickiego 1803).

Wśród sprawności moralnych, czyli cnót, na pierwszym miejscu wymieniane są cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie. Powyższe cztery cnoty kardynalne są podstawą do kształtowania innych sprawności moralnych, takich jak: bojaźń Boża, powściągliwość, pokora, szlachetność, wytrwałość, hojność i gościnność. Dzięki nabywaniu tych sprawności, chrześcijanin zaczyna coraz bardziej panować nad sferą cielesną i za-

czyna postępować „nie według ciała, ale według Ducha” (Rz 8, 4). „Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22 – 23).

Warto uświadomić sobie, że wyżej wymienione wartości duchowe, takie jak mądrość prawdziwa i dobro moralne, niepomernie przewyższają dobro materialne, dobra „tego świata”. Dobra materialne są czasowe i przemijające – dobra duchowe wieczne i nieprzemijające; dobra tego świata dają radości znikome i złudne – dobra duchowe są źródłem przyjemności i rozkoszy prawdziwych. „Mądrość jest wspaniała i niewiedząca” (Mdr 6,12); „Bóg bowiem miłuje tylko tego, kto przybywa z mądrością” (Mdr 7, 28); „w zażyłości z mądrością leży nieśmiertelność” (Mdr 8,17). Teoria weryfikuje się w praktyce. Zapytajmy, czy wyżej przedstawiona opcja na rzecz wartości duchowych, zweryfikowała się w życiu wielkich ludzi naszych czasów?

4. WERYFIKACJA IDEAŁU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ŻYCIA ŚWIĘTYCH

Można by napisać nie tylko jeden artykuł, ale wiele uczonych rozpraw, w których można by wykazać, że wyżej przedstawione wartości duchowe – drogi Boże – zweryfikowały się w życiu wielu wybitnych jednostek, ludzi świętych, nie tylko w czasach współczesnych ale również w dziejach Kościoła i świata. Sięgnijmy jednak po przykład, nam Polakom tak bliski i drogi, po wzorzec jaki dostrzegamy w postaci Jana Pawła II. Jego sukces życiowy – mówiąc językiem dzisiejszego świata – jest powszechnie uznany; jest niekwestionowany. Jego działalność wzbudziła i nadal wzbudza

powszechny podziw i uznanie, nie tylko w kręgach wierzących chrześcijan, ale również wśród ludzi niewierzących i wyznawców innych religii.

Zapytajmy czy można określić, co jest „kluczem” do tego niezwyklego sukcesu? Odpowiedź na to pytanie jest jedna i prosta: Karol Wojtyła w całym swym życiu wszystko postawił na miłość Boga i bliźniego, na umiłowanie dróg Bożych i mądrości Bożej. Istotna dla całego jego życia, była opcja, którą dokonał w czasach swej młodości. U progu, niejako swego życia, bezwzględny priorytet przyznał wartościom duchowym: zdobywaniu formacji intelektualnej oraz moralnej, poczynając od dzieciństwa i wczesnej młodości, poprzez okres studiów seminaryjnych oraz dalszych studiów w kraju i zagranicą. Potrzeby materialne ograniczył do niezbędnego minimum. Umiłował modlitwę, lekturę pożytecznych książek oraz pokorę i skromność. Legendą obrosły opowiadania o skromnej, wytartej sutannie, którą nosił, jako kapłan i profesor. Z Krakowa do Lublina na wykłady, w okresie początkowym, dojeżdżał pociągiem. Mówią, że jak został wybrany papieżem, cały swój dobytek mógł pomieścić w dwóch walizkach.

Znany był z tego, że ciągle coś czytał, ciągle studiował. Nie tracił żadnej chwili na rzeczy nie istotne. Był niezwykle pracowity i zdyscyplinowany. Ta postawa, ta opcja wyniosła go na same wyżyny najwyższych godności społecznych i kościelnych. Gdyby mierzyć jego życie kategoriami ludzkich sukcesów, można by powiedzieć, że osiągnął wszystko, o czym tylko marzyć może przeciętny śmiertelnik. Stał się jednym z najślawniejszych ludzi naszych czasów: naj-

sławniejszy z rodu Słowian. Odegrał wybitną, jeśli nie największą rolę w historii współczesnego Kościoła i świata. Uzyskał powszechne uznanie i miłość milionów ludzi wierzących i niewierzących. Jako głowa Państwa Watykańskiego doszedł do władzy i bogactwa, wobec których zawsze zachował stosowny dystans, stając się rzeczywiście „sługą sług Bożych”.

Długo jeszcze można by wyliczać jego dokonania i osiągnięcia na polu filozoficznym, teologicznym i społecznym, tak w wymiarze kościelnym jak ogólnoswiatowym. Mając na uwadze to wszystko, nie wolno zapominać o jednej sprawie „u początków, tych wszystkich sukcesów i dokonań leży podstawowa opcja jakiej dokonał „u progu” swego życia, którą jest wybór miłości Boga oraz priorytet wartości duchowych. W życiu Karola Wojtyły, Jana Pawła II, w pełni zwerifikowała się słuszność tej opcji. Można powiedzieć, że całe jego życie jest dowodem pewnymi niezbity, że wybór wartości duchowych: miłości Boga i bliźniego, wybór mądrości Bożej i dróg Bożych, jest właściwy i zasadny, co więcej, jest najlepszy i jedynie słuszny.

Z przykrością należy stwierdzić, że w czasach dzisiejszych powyższa opcja jest bagatelizowana i lekceważona oraz ignorowana. W mass mediach, w szczególności w telewizji, promuje się wzorce preferujące wartości materialne. Tematyka związana z formacją oraz wychowaniem jest w telewizji prawie nieobecna. Proponowane opcje wartości materialnych są kłamliwe i bałamutne. W czasach dzisiejszych istnieje wielkie zapotrzebowanie na ludzi dobrych, mądrych i zdyscyplinowanych. Tu warto przywołać dwa przysłowia: włoskie – „Dyscyplina to największa zaleta człowieka wolnego” oraz węgierskie – „Kto żyje bez dyscypliny, ten umiera bez echa”. Ludzie dobrzy i mądrzy, ludzie mocni Bogiem, ludzie zdyscyplinowani, prędzej, czy później zostaną dowartościowani i znajdą odpowiednie miejsce w strukturach życia gospodarczego i społecznego.

W podsumowaniu warto dodać, że model formacji intelektualno – moralnej, proponowany przez autorów biblijnych i pisarzy wczesnochrześcijańskich, zachowuje w pedagogice katolickiej swą ponadczasową wartość i nieprzemijającą aktualność.

Wielcy wychowawcy zmuszali do milczenia właśnie tych, którzy władali darem słowa, i to w chwili, gdy tamci mieli ochotę się wypowiedzieć. Wiedzieli bowiem, że bardzo łatwo można skompromitować to, co by się chciało podnieść w oczach innych.